

Wojska polskie w Cieszynie

witane manifestacyjnie przez ludność

Mowa Marszałka Śmigłego - Rydza

Jak to było zapowiedziane, w niedzielę o godz. 13.50 przemówił przez Radio Naczelny Wódz, P. Marszałek Śmigły Rydz. A oto przemówienie Naczelnego Wodza:

Zołnierze! Za chwilę przekroczycie Olzę, brzegi rzeki, skazy na długie lata niewoli, granicę, nieistniejącą w sercach tych, co oba brzegi zamieszkuje, ani w sercach całego Narodu.

Dzisiaj Olza staje się inną rzeką. Choć jej fale tak samo szumią i bieg jej się nie zmienia — ta odwieczna rzeka staje się dzisiaj inną niż wczoraj, to znaczy, że człowiek nadaje światu materialnemu swoje oblicze, szczególnie jeśli działa w imię jakiejś wielkiej idei. O tym powinniście pamiętać Wy, Żołnierze, jeśli działacie z woli Narodu.

Wy, Żołnierze jesteście obliczem tej woli, na Was patrzy cała Rzeczpospolita. Gdy Was wysyłam nad Olzę, ufam wam. Musicie wykazać hart ducha, abym miał do Was większe zaufanie.

A gdy ruszycie, pomyślcie o tych, którzy bez munduru dawali swe życie za Olzę i Polskę. Maszerować!

Przejmowanie Cieszyna

CIESZYN. Przejęcie Cieszyna i przyległego doń rejonu przez wojsko i władze polskie rozpoczęło się wczoraj o godz. 14-ej.

Pierwszy wkroczył batalion piechoty na czele z płk. Grzesikiem, przedstawicielem rządu i władz na czele z wojewodą Grażyńskim, kolejarze, pocztowcy, policja, oraz formacje wojskowe.

Spodziewany jest przyjazd p. min. Becka.

Przejmowanie Cieszyńskiego

odbywać się będzie powoli, gdyż wszystkie drogi i przejścia są podminowane.

Manifestacja

CIESZYN. O godz. 11-ej na rynku w Cieszynie odbyła się olbrzymia manifestacja. Do licznie zebranych tłumów przemówił z balkonu ratusza burmistrz miasta Halfar.

Zebrana publiczność wznowiła entuzjastyczne okrzyki na cześć Pana Prezydenta R. P., Marszałka Śmigłego - Rydza i min. Becka.

Wojsko przekracza granicę

Już od wczesnych godzin porannych niebawym entuzjazm ogarnął ludność Cieszyna. Olbrzymie tłumy odświeżone przybranych ludzi, wśród których wszędzie widać było barwne stroje wieśniaków i najprzeróżniejszych grup regionalnych, zaległy, głowa przy głowie, brzoje Olzy.

Z przeciwnej strony rzeki falował nie mniej liczny tłum, z niecierpliwością oczekując wkroczenia pierwszych polskich oddziałów.

TRANSPARENTY I FLAGI

Wszystkie ulice miasta, przybrane są tysiącami transparentów i flagami o barwach narodowych. W witrynach sklepów, w wieńcach kwiatów i girland z zieleni, widnieją portrety Marszałka Piłsudskiego, Marszałka Śmigłego Rydza i P. Prezydenta R.P.

Ulica Głęboka, wiodąca z Rynku ku Olzie, przedstawia je dno, olbrzymie rojowisko ludzi, śpieszących nad Olzę.

Przez tłumy z trudem przedzierają się samochody, wiozące oficerów i przedstawicieli władz.

Delegacja czeska z gen. Hra-

bezikiem na czele, opuszcza most. Wszyscy oficerowie czescy mają na rękawach białe opaski. Most zatłoczony jest zupełnie.

Jest godz. 14 min. 15. Nad rzeką przelatują samoloty polskie. Entuzjazm tłumów dochodzi do zenitu. Płatowce zataczają szerokie koła, nie przelatując jednak na drugą stronę Olzy.

Pierwsi wkraczają na most cykliści i policja. Ludność obrzuca deszczem kwiatów żołnierzy.

Na ulicy, za mostem, przemienia nową już na ul. Marszałka Piłsudskiego tłum gęstnieje coraz bardziej. Zniknęły już bezprowrotnie czeskie chorągwie. — Wszędzie, na domach, balkonach i dachach domów powiewają na wietrze biało-czerwone flagi.

Wchodzący na most oddział piechoty stąpa jakgdyby po dywanie z żywego kwiecica, sypiącego się ciągle zewsząd. Ludzie szaleją z radości.

Za pierwszymi czwórkami posuwają się strzelcy podhlańscy z karabinami maszynowymi na wózkach.

WITAJCIE!

Wojewoda Grażyński, otoczony władzami ukazuje się na moście. Wielki transparent, z napisem: „Witajcie od dziś na wieki wieków razem!” wita p. wojewodę. Kwiaty padają bez przerwy, wojsko miesza się z tłumem.

Za wojewodą Grażyńskim posuwa się Komitet Walki o Śląsk Zaolzański. Na czele jego widać posła dr. Wolfa.

Na przeciwnym brzegu, czeskim wczoraj jeszcze, widnieje słup graniczny. Runie on za raz, tak jak i ten, który poprzedniego dnia obalono.

PIERWSZE POŁĄCZENIE

Na niebie ukazują się znów polskie samoloty bombowe, krążące w zwartym szyku. Ludność przerywa kordony, padają sobie

w objęcia nieznajomi, płacząc z radości i rozczulenia.

W tym czasie oddział łączności przechodzi wbród Olzę, zaciągając pierwsze połączenie telefoniczne. Żołnierze szybko dochodzą do toru, skąd odeszły w sobotę wieczorem ostatnie pociągi z czeskimi uciekinierami.

NIEPRZERWANY WAŻ CZOŁGÓW.

O godz. 14 min. 25 potężny huk silników rozdziera powietrze. Długa kolumna czołgów przechodzi przez most.

Na czele posuwającego się stalowego węża wojennych maszyn jedzie wolno otwarty samochód z oficerami. Za nimi, jeden po drugim, suną stalowe potwory, miażdżąc gąsienicami dywan z żywych kwiatów, zaścielający ulicę.

W półotwartych wieżyczkach czołgów widać uśmiechnięte radośnie twarze obsługi.

Ludność, zalegająca wszystkie chodniki i jezdnie, tłoczy się wśród entuzjastycznych okrzyków ku groźnym cielskom polskich czołgów, które obejmują w posiadanie Rzeczypospolitej prastarą Piastowską Ziemię.

NASI! NASI!

Ludzie tłoczą się, krzyczą, płacząc z radości.

Jakaś starsza kobieta, jakgdy

by w gorączce, powtarza bez przerwy:

— Nasi! Nasi! Stojący obok niej górnik woła z rozczuleniem przez łzy:

— Przyszła wreszcie do nas Polska!

Wiwatom i okrzykiem w cześć Armii i Naczelnego Wodza nie ma końca. Nieprzebrane rzesze wiwatującej ludności wpadają pomiędzy maszerujące czwórki piechurów.

Z okien i balkonów pada bez przerwy deszcz bukietów, wiązanek i kwiecica.

W czasie, gdy przez główny most na Olzie posuwały się główne siły polskich oddziałów, — przez inne mosty przechodziły również szeregi piechoty, wchodząc do „czeskiego“, a dzisiaj polskiego już Cieszyna wszystkimi ulicami od strony rzeki.

Wczorajsze objęcie miasta nie miało charakteru defilady. Było to poprostu wkroczenie naszych oddziałów wojskowych, które objęły Cieszyn w posiadanie Rzeczypospolitej.

Przy dźwiękach grających bez przerwy orkiestr, oddziały piechoty z karabinami maszynowymi i wojska zmotoryzowane dokonały historycznego aktu przyłączenia zagrabionej przed dziewiętnastu laty, Ziemi Zaolzańskiej do Macierzy.

Wielka powódź w Neapolu

Naliczono już 9 wypadków śmiertelnych

RZYM. Całą okolicę Neapolu nawiedziły w ciągu dnia wczorajszego katastrofalne deszcze, które przybrały rozmiary oberwania się chmury. W niektórych miejscowościach i okolicznych polach straty są bardzo znaczne. Rozpoczęto momentalnie akcję ratowniczą, w której biorą również uddziały wojskowe z Neapolu.

Dotychczas stwierdzono 9

wypadków śmiertelnych. Są również liczni ranni, lecz po udzieleniu pomocy lekarskiej mogli się oni udać do domów.

Królowa matka angielska chora

LONDYN. Podano do wiadomości, że królowa matka Mary zapadła na zapalenie gardła i że na skutek tego wszystkie oficjalne przyjęcia zostały odwołane.

Królowa Mary zaziębiła się prawdopodobnie w czasie swej bytności w Izbie Gmin.

Trzydniowa dyskusja w parlamencie angielskim

LONDYN. Izba Gmin zbierze się w poniedziałek po południu, by wysłuchać sprawozdanie premiera Chamberlaina z konferencji czterech mocarstw w Monachium.

Poza exposé premiera otwarta będzie dyskusja generalna, która zapewne potrwa 3 dni, po czym parlament odroczy się do końca miesiąca.

Program prac rządu praskiego w związku z wytworzoną, nową sytuacją

PRAGA. Urzędowy komunikat stwierdza, że przyjęcie uchwał monachijskich i rozpoczęcie pracy międzynarodowej komisji delimitacyjnej w Berlinie postawiły przed rządem szereg zadań, których rozwiązanie wymaga szybkiej decyzji.

Rząd ustalił program pracy dla wszystkich działów administracji państwa i postanowił utworzyć specjalny komitet mini-

sterialny, do którego zadań należeć będzie kierowanie tymi pracami.

Przewodnictwem tego komitetu obejmie gen. Syrový. Wiceprzewodniczącym jest minister spr. wewn. Czerný. Poza tym w skład komitetu wchodzi ministrowie: spr. zagr., obrony narodowej, kolei, handlu wewnętrznego, finansów, sprawiedliwości, min. bez teki Karvas, oraz

członkowie najwyższego biura ekonomicznego.

Komitet ten zajmować się będzie sprawami finansowymi i gospodarczymi, sprawami własności prywatnej oraz transferu ludności, jakie powstaną w związku z ustaleniem nowych granic państwa.

Poza tym do zadań tego komitetu należeć będą wszystkie sprawy, jakie wynikną z prac

komisji międzynarodowej pięciu, utworzonej w Berlinie pod przewodnictwem wiceministra spraw zagranicznych Rzeszy

Rząd postanowił poza tym utworzyć doraźnie we wszystkich ministerstwach wydziały specjalne, którym powierzone zostanie wykonanie spraw, opracowanych przez komitet.

Wydziały te będą miały szerokie kompetencje

Kalendarz dnia

PONIEDZIAŁEK

3

Paździer.

Tercy od Dz. J. Kandyda m. Słowiański: Siema na.
Słońca wsch. 5.39, zach. 17.11.
Księżyc wsch. 14.23.

KRONIKA HISTORYCZNA:
1458. Urodził się król Kazimierz, późniejszy święty i patron Polski.
1612. Chodkiewicz zwycięża pod Mołuską.
1654. Zdobyte Smoleńska.
1780. Kościuszko i ks. Józef miarogeneralami.

PRZYSŁOWIA LUDOWE:
Październik bo październik
Baba z lnu cieclicą bierze.
RADY PRAKTYCZNE:
Ręce oparzone zanurzyć natchłoniście w mące, a umilknie się bólu i pęcherzy.

CIEKAWA WIADOMOŚCI:
Ogóri hodowano już na świecie 5.000 lat przed naszą erą.
AFORYZMY:
Najtrudniej jest odpowiedzieć na milczenie.

WESOŁE DROBIAZGI:
Jaka noga nie męczy się chodzeniem?
Mi — noga.

RADIO

WARSZAWA I (Razem)
ŚRODA, DN. 5.X.1938 R.
6.30 „Kiedy ranne”. 6.35 (Płyty).
6.40 Dziennik poranny. 7.15 Płyty.
7.45 Gimnastyka. 8.00 Audycja dla szkół. 8.10 — 11.00 Przerwa. 11.00 Audycja dla szkół. 11.20 Płyty. 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Audycja południowa. 13.00 — 15.00 Przerwa. 15.00 Audycja dla dzieci. 15.30 Muzyka obiadowa. 16.00 Wiad. dziennika rad. 16.05 Wiadomości gospodarcze. 16.15 Dom i szkoła. 16.30 Koncert kameralny. 17.00 Kryzys wojny światowej. 17.15 W przybytku Muz. 18.00 Audycja dla wsł. 18.30 „Nasz język”. 18.40 „Zakład czy rodzina?”. 19.00 Koncert rozrywkowy. 20.40 Dziennik wieczorny. 21.00 Koncert chopinowski. 21.30 Wieczór literacki. 22.00 Koncert. 22.55 Przegląd prasy. 23.00 — 23.05 Ostatnie wiadomości.

WARSZAWA II (Mokotów)
14.00 Trio. 15.00 Płyty. 15.35 Płyty. 16.40 Wiadomości sportowe. 16.45 Parę informacji. 16.50 Pieśni i arie. 17.10 Pogadanka aktualna. 17.20 Pogadanka społeczna. 17.25 Życie kulturalne stolicy. 17.35 Program na jutro. 17.40 Płyty. 19.00 — 21.00 Przerwa. 21.00 „Anielska matematyka”. 21.15 Muzyka lekka. 22.15 Płyty. 22.50 — 23.55 Płyty.

Czy posiadana już tortizman od Langera?

Na małej wokandzie...**Słońce to zdrowie**
czyli „Niecodziennie widowisko”

(A.S.). Siedząca praca jest dezryt zdrowa.
Doświadczył tego pan Euzebiusz Pajda, który z racji swego zawodu (szewc) od rana do nocy na stolku siedzi.
Ponieważ stolec jest twardy, więc pewnego razu uformował się panu Euzebiuszowi w odpo-wiednim miejscu — wrzód.
Trudno opisać cierpienia pana Euzebiusza. Smarował się rozmaitymi maściami, zaparzał ramianek. Ale wrzód nie sobie z tego nie robił; rósł i pęczniał, a ciągnął, jak stu diabłów.
Aż pewnego dnia, gdy zgnękał pan Euzebiusz przeglądając gazetę, wzrok jego padł na artykuł, który głosił, że słońce znakomicie leczy wrzody. Wów-czas mistrz pocięła klasnął w dłonie, zaśmiał się radośnie i krzyknął: „Jestem uratowany!”
Przechodnie, mijając warszta-dną pana Euzebiusza, mieli tego dnia cudaczne widowisko. To pan Euzebiusz wychylał z okna

chorą część ciała, poddając ją działaniu życiodajnych, słonecz-nych promieni.
Po przeciwnej stronie ulicy zebrało się oczywiście mnóstwo publiczności. Zjawił się również przedstawiciel władzy — i niewiadamo, co pomogło: czy jego ręka, czy słońce; dość, że wrzód pękł.
Na rozprawie sądowej pan Euzebiusz, oskarżony o obrazę moralności publicznej, mówił, co następuje:
— Przyznaję się, że obrazi-łem publicznie niemoralność pro-szę łaski wysokiego sądu. Faktycznie tę rzecz uskuteczniłem, ale tylko dla zdrowia, a nie żeby komu ubliżyć.
Sąd skazał oskarżonego na dwa tygodnie aresztu. Ale pan Euzebiusz nie martwił się tym wyrokiem. Przeciwnie, był bar-dzo zadowolony i mówił, opu-szczając salę sądową:
— Zamiast miałem spędzić dwa tygodnie na francu, to wo-łam siedzieć dwa tygodnie bez francu

Za kradzież — kara śmierci!**Takie jest prawo na lodowatych pustyniach Dalekiej Północy**

Złodziejom wieszano dawniej nawet w Europie. Kłamstwo jednak, gdy tylko nie pociągalo za sobą przestępstwa, nigdy nie było karalne. Eskimosi kanadyj-scy mają jednak inny pogląd na te sprawy. Dla nich kradzież i kłamstwo są wielkimi przestęp-stwami, które są karane śmierci-ą.

Inspektor słynnej kanadyj-skiej policji Montague dziesięć lat spędził wśród Eskimosów. Obecnie wrócił on do cywilizacji i opowiada, że nauczył się podzi-wiać ten dzielny naród. Kana-dzie Eskimosi oddają nieocenio-ne usługi, ponieważ są jedyni-mi ludzmi, którzy potrafią wska-zać białym, jak można żyć na lodowatych pustyniach dalekiej północy.

Eskimos może robić, opowia-

da inspektor Montague, wszyst-ko co mu się żywnie podoba. Nie wolno mu tylko kłamać i kraść. W tym tubylcy widzą po-czątek wszelkiego zła. Wierzą bowiem, że złodzieje i kłamcy są opętani przez demona i wła-snie tych demonów, a nie prze-stępców boją się Eskimosi. Z te-go względu zabija się kłamców i złodziejów.

W niezwykły sposób są pro-wadzone dochodzenia przeciw-ko przestępcy. Gdy jakiś Eski-mos przekonał się, że jeden z członków szczepu skłamał lub ukradł coś, komunikuje to są-dowi doraźnemu, składającemu się z dwóch mężczyzn i dwu ko-biet. Jednym z mężczyzn jest kacyk. Bez porozumienia się z oskarżonym i bez jego wiedzy bada się sprawę. Dochodzenia trwają kilka miesięcy, a w koń-

cu zbiera się na naradę sąd, któ-ry ustala w jaki sposób i kiedy ma zostać zabity oskarżony, któ-ry o niczym nie ma pojęcia.

Inspektor Montague oświad-czył pewnego dnia jednemu z kacyków, że rząd nie pozwala na zabijanie ludzi.

— Ale co mamy robić z czło-wikiem, który kradnie, lub kla-mie? — zapytał kacyk.

Inspektor radził mu ostrzec niegodziwca i zagrozić mu, że jeśli po raz drugi powtórzy się podobny wypadek, zostanie su-rowszo ukarany. Następnego dnia kacyk przyszedł do inspektora i zakomunikował mu, że namy-slił się nad tym i doszedł do wniosku, że takie postępowanie jest niemożliwe.

— Jeśli będę go ostrzegał, aby nie kłamał lub nie kradł, to na-

pewno będzie to robił w dalszym ciągu. Gdy go jednak za-biją, to wiem na pewno, że tego nie uczyni.

Inspektor starał się wyperswa-lować to akcykowi. Ten jednak że był niewzruszony jak głaz i w końcu oświadczył, że nie oba-wia się kłamcy lub złodzieja, ale jego dzieci, wnuków i prawnu-ków, oraz tego, że pewnego dnia jego szczerp zostanie opanowany przez kłamców i złodziejów.

Wesoły Kacyk**Wynalazca**

Wszedł do mnie interesant i przedstawił się:

— Jestem Irencusz Łepek, z zawodu wynalazca.

— Czem mogę panu służyć?
— Uważa pan, jestem wynalazcą, ale bez kapitału. A żeby jakiś wynalazek zakończyć po-trzebny jest kapitał. Więc chciał bym, żeby pan napisał o mnie. Może się znajdzie jakiś kapitali-sta.

— Co pan wynalazł?
— Wiadomo panu pewne, że radio przesyła muzykę i różne dźwięki. Więc ja wynalazłem, że można przesyłać również zdjęcia i obrazki. Świetnie bę-dzie co? Siedzi pan sobie na przykład w Warszawie i widzi co się dzieje w Londynie! Do-bry pomysł, co? Muszę tylko jeszcze trochę pokombinować jak to zrobić.

— Szkoda pańskiego czasu.
— Dlaczego?
— Bo to już wynaleziono.
— Już? — zmartwił się in-teresant. — A to mi kawał zro-bił! Hm... trudno... Nie ma o-czem gadać... Ale mam inny wy-nalazek...

— Jaki?
— Wiadomo panu, że szkło się tłucze. I z tem jest niewygo-da. Więc wpadłem na pomysł, żeby robić takie szkło, żeby się nie tłukło. Muszę tylko jeszcze trochę pokombinować. jak to zrobić.

— Nie warto. To już też wy-naleziono.

— Też?! Co pan mówi? A to grandal

Wynalazca zasępił się.
— Straszna konkurencja w naszym zawodzie. — mruknął. — Wszystko powynajdywali. Sam już nie wiem, co wynaleźć.

Spojrzał na mnie proszaco.
— A może pan, jako dzienni-karz, wie czego jeszcze nie wy-naleziono?

— Niestety.
— Szkoda. Bo to, panie, zdol-ności mam, tylko konkurencja nie daje pracować. Kryzys jest i każdy się rwie do roboty. Co wymyślę, to się okazuje, że mnie inny wyprzedził...

Westchnął ciężko.
— I to samo w każdym zawo-dzie. Nietylko u nas wynalazców...

— Niech pan nie traci nao-dzie — pocieszylem go. — Mo-że pan w końcu coś takie wynaj-dzie, czego jeszcze nie ma.
— Chyba. Myślę, że w końcu na coś trafię... No, to już pójdę do domu... Ale się żona zmar-twi, że już to przesłanie obraz-ków wynaleziono. Miesiąc cały myśleliśmy. Bo uważa pan, my z żoną razem kombinujemy, co by tu takiego wynaleźć.
Napoleon Sadek.



PRZY CIERPIENIACH wątroby, żołądka, kiszek, nerek lub pęcherza stosuje się **SOK ŚWIĘTOJAŃSKIEGO** Ziela Magistra EDWARDA GOBIECA, Warszawa, Miodowa 14. Apteki i drogerie.

45 minut w objęciach śmierci
Niezwykły wypadek ocalenia dziecka

Gazety amerykańskie podają o niezwykłym wypadku. Oto 3-miesięczny Robert Didier, któ-remu w wyniku wypadku samo-chodowego przestało bić serce, po 45 minutach wrócił do życia.

Przebieg tego niecodziennego wypadku był następujący. Pewnej niedzieli państwo Didier wracali samochodem ze swej willi położonej nad jeziorem Diamonda do Chicago. O pe-wnym momencie auto najechało na kamień. Wskutek wstrząsu niemowlę otulone w poduszki i leżące na tylnym siedzeniu wy-padło na ziemię.

Didier natychmiast zatrzy-

mał auto i podniósł synka, któ-ry nie dawał znaków życia. Zrozpaczeni rodzice wsiedli do auta i udali się z niemowłem do najbliższej apteki, gdzie ap-tekarz zaczął jej cucić. Wysiłki jego nie dały jednak wyniku i w końcu oświadczył, że dziecko zostało uduszone.

Didier nie stracił jednak jesz-cze nadziei. Udał się do najbliż-szego szpitala i błagał lekarzy, aby przywrócili synka do ży-cia.

Lekarze stwierdzili, że serdu-

szko niemowlęcia nie bije, a po-za tym, że jego ciałko sinieje. Lekarz zastosował z miejsca sztuczne oddychanie. Nie dało to żadnego wyniku. Wówczas uciekł się do ostatniego środka i wstrzyknął w mięsień sercowy Roberta adrenalinę.

Dało to pożądaný skutek. Ze-sztyniałe ciałko powoli zaczę-ło odzyskiwać elastyczność po kilku godzinach Robert już tak doskonale się czuł, że zwrócono go uszczęśliwionym rodzicom.

W cztery oczy**Intymne rozmowy z naszymi Czytelnikami****Zbyt wczesna miłość**

P. LUSIA donosi nam:
„Mam lat 17, jestem zgrabna i po-dobno ładna, bo od wszystkich to słyszę. Przed paroma miesiącami poznałam starszego pana, mającego 44 lata, na stałej posiadzie. Jest bardzo miły i sympatyczny. Chcę się z mną ożenić. Moja mamusia zaś nie pozwa-la mi. Mówi, że jest za stary dla mnie i że mam jeszcze czas na małżeństwo. Bo moja mamusia miała 35 lat, gdy wyszła za mąż za 20-letniego. Tatusz bardzo ją szanuje i są ze sobą bar-dzo szczęśliwi. Więc i mnie nie poz-wala wychodzić za mąż w tym wieku i nawet patrzyć na starszych męż-czyzn. Więc doradz mi, kochany Redaktorze, co robić?”

Przed wszystkim zapytać się swego „serduszka”. Co ono mówi? Jego głos niech będzie najważniejszy i de-cydujący. Bo wychodzić za mąż za kogoś tylko dlatego, że jest miły i sympatyczny, nie radzę. Dlatego, że w ogóle się chce wyjść za mąż — także nie. Gdy więc serce Pani powie, że kocha, wtedy dopiero będzie my rozważali sprawę wieku i do-rodziemy do wniosków następujących:

Małżeństwo mamusi Pani jest wy-jatkiem, który jednak tylko potwier-dza regułę, że tego rodzaju kojarze-nia się nie powinny być nigdy robi-one. Odwrotnie — już raczej 44-letni mężczyzna jest jeszcze w sile wieku. Jego małżeństwo z panną 17-letnią, oczywiście, nie jest skrajaniem idealnym, ale dopuszczalnym.
Młodziństwo takie może być bardzo szczęśliwe bo może być połączeniem miłości meżowskiej z troskliwością oj-cowską. 17 lat — to wiek, w którym małżeństwo już jest nawet kościelnie dozwolone.

Dlatego moja rada — o ile się Pa-ani przekona, że miłość Pani jest prawdziwa i szczerą, poczekać jeszcze ro-czek, a wtedy już można wyjść za mąż nawet bez pozwolenia rodziców. Przez ten rok uświadomi sobie Pani też, czy Pani prawdziwie kocha owe-go starszego, ale jeszcze nie starego pana.

P. HALINA M. pisze nam:
Dość marnotonne plynęło mi ży-cie do czasu, gdy spotkałam na pod-wórzku, w którym pracuję, młodego mężczyznę. Jest niskiego wzrostu, ale ma w sobie coś tak pociągającego że moje serce odrazu żywiej uderzy-ło na jego widok, a jego ruchy, pełne energii, podbiły me uczucia jeszcze bardziej.

Spotykam go bardzo często, ale on jak by nie widział, że pragnę go poznać, a mnie znów nie wypadła uczynić pierwszego kroku. Dowiedziałam się, że jest tkaczem i pracuje tu nie-dawno. Może i ja bym mu się podobała, gdyż mówią, że jestem zgrab-na i ładna. Poradz mi, Redaktorze, w jaki delikatny i taktowny sposób mogłabym go poznać.

Skoro już Pani dowiedziała się, że jest tkaczem, warto by może dowi-edzieć się również, gdzie pracuje lub gdzie mieszka oraz o imię i nazwisko. Przy pewnym wysiłku nie sprawi to Pani zbyt wielkiego trudu.

Wtedy zaś napisać mu o swych uczuciach i p-dać adres, prosząc, by sam zaproponował jakiś sposób za-warcia znajomości, jeżeli jej pragnie. To zupełnie nie uchybi dobremu wy-chowaniu, taktowi i przyzwolności.

PP. JASI I TADEUSZOWI. Listy Wasze odniosły skutek. Mamy dla Was listy w Redakcji.

DINOL — DONTrzeczywiście najlepsze PASTA do **ZEBÓW**

Zdzisław Wójtowicz

Dzień zwycięstwa i radości

Wolą Narodu Śląsk Zaolzański wraca do Polski

Przeżywamy jeden z najpiękniejszych i najradośniejszych dni w dziejach Polski Niepodległej: **ŚLĄSK ZAOLZAŃSKI WRACA DO MACIERZY!**

Radość nasza spleta się z poczuciem dumy, że zwycięstwo jest wyłącznie dziełem Polski. Bez możnych protektorów, a nawet wbrew życzeniu ludzi, których przywykliśmy nazywać sprzymierzeńcami, Polacy z za Olzy wyzwoleni zostali z jarzma niewoli czeskiej.

Zjednoczoną wolą całego Narodu Polskiego, którego wyraziła jest niezwykła Armia nasza pod wodzą Marszałka Śmigłego-Rydza, pękły kordony, runęły słupy graniczne nad Olzą i Ślązacy odzyskują wymarzoną wolność.

Szczęście, które dziś przepelnia serce każdego Polaka, jest szczęściem, na jakie Polska sobie dobrze zasłużyła.

Jeszcze raz zdaliśmy egzamin, bo w chwilach przełomowych, gdy waga się losy całego Narodu, potrafimy zahartowanym łańcuchem zjednoczenia opasać się, zestrzelić cele w jedno ogniwo i nieugięta w swej zwartości kolumna szturmowa ruszyć do ataku, by zwyciężyć.

Tak było w 1920 roku, gdy za gony Moskwy znalazły się pod Warszawą. Pod rozkazy Wodza Naczelnego Marszałka Piłsudskiego oddaliśmy wszystkie siły i do historii przeszło zwycięstwo, równe Grunwaldowi.

Tak również było w pamiętnych dniach marca tego roku, gdy zapadła decyzja uregulowania zatargu polsko - litewskiego. Żołnierz polski z bronią u nogi stanął nad granicą.

Za sobą miał cały Naród, gotowy do największych ofiar, a by Najjaśniejsza Rzeczpospolita w całym majestacie królowała swą potęgą.

Kowno musiało się ugiąć przed wolą Narodu, który w drodze do celu nie liczy się z ofiarami. Idzie do celu z rozpędem lawiny, druzgocącej wszystko, co na drodze stanie. Kowno ugięło się, bo przed potęgą Polaka ugiąć się musiało.

W ten sposób uregulowaliśmy sprawę, podobną do jątrzącego wrzodu. Wrzód został raz na zawsze usunięty i, choć zbrojne ramię Polski zawisło nad Litwą, nie padł ani jeden strzał. Wystał wojnę jednością bez rozlewów krwi.

Drugim takim wrzodem, boleśnym i ropiejącym, była niewola Polaków pod czeskim zaborcem.

Zdawało się wielu, że sprawę Śląska Zaolzańskiego nie potrafią rozwiązać sami, że muszą nam przyjść z pomocą mocarstwa zachodu, że potrzebne są jakieś konszachty dyplomatyczne, sitwy, czy gierki w zacisznych gabinetach.

Po naradzie Hitlera, Mussoliniego, Chamberlaina i Daladierów w Monachium, kiedy los Sudetów został przesądzony bez udziału Pragi, wśród słabych na duchu zaczęły krążyć poszepty, że nas oszukano, że Niemiec wziął swoje, a nas zostawiono z kwitkiem.

Nieprawda! Nikt nas nie oszukiwał, bo nikomu nie daliśmy prawa załatwiania swoich spraw! W Monachium nie prosiliśmy nikogo, by nas obdarzał prezentami!

Rząd Polski postanowił sam sprawę Śląska Zaolzańskiego rozwiązać i tak się stało.

Za Olzą wybuchło powstanie. Robotnik, hutnik i górnik porwał za broń, by krwią okupić wolność. Cały Naród stanął w pogotowiu, oddając się pod rozkazy Wodza Naczelnego.

A gdy Praga, której najboleśniej wydarzenia ostatnich czasów niczego nie nauczyły, zaczęła się zgrywać według własnej recepty, wówczas Rząd Polski powziął historyczną decyzję! Postawił sprawę na ostrzu bagnetu.

Na taką decyzję czekał cały Naród, który nie zapomniał zdradzieckiego ciosu w plecy w 1919 roku, który nie mógł obojętnie patrzeć na krzywdy, wyrażane rodakom za Olzą, nie mógł znieść, że Polaka pod zaborem czeskim uważa się za obywatela pośledniejszego gatunku, skazanego na „łaskę pańską“ obcych i kule czeskiego żandarma.

Naród Polski nie lęknie zabiorów. Ziemię cudzą są jego zda-

niem świętą własnością tych, co je zamieszkują. Ale odwiecznie polska ziemia musi do Polski należeć, bo taka jest nieugięta wola Narodu, takie jest nasze święte prawo!

Zrzuciliśmy pięta wiekowej niewoli z bronią w rękę. Ofiarą krwi najlepszych synów zdobyliśmy wolność. Z poddanych cara, cesarza i kajzera własną wolą staliśmy się wolnymi obywatelami Polski. Imię Polaka, dzwoniące kajdanami i w ziemię wdeptane, zginęło raz na zawsze.

To imię dzięki naszej pracy i woli brzmi dziś, jak imię najpotężniejszych tego świata. Za każdym Polakiem stoi Państwo, które krzywdzić go nie da, a jeśli krzywdę mu ktoś wyrządzi, to się za skrzywdzonym ujmie!

Każdy Polak, gdzieby nie był na świecie, musi wiedzieć, że jest równym obywatelem świata, że nie jest bezbronną łupiną,

rzucaną na wzburzone odmetry obcej swawoli, lecz członkiem wielkiego Narodu, który posiada potężne Państwo.

Czyż 200.000 Polaków miało być dłużej igraszką w rękach czeskiego żandarma? Czyżby nie piekielny wstyd bezmierny, gdyby zaborca czeski mógł nadal znęcać się nad naszymi rodakami, którzy marzyli o jednym: aby wraz z ziemią Piasta wrócić do Rzplitej?

Nie potrzebujemy protektorów, ani kibiców! Sami bierzemy sobie to, co nasze, sami wymierzamy sobie sprawiedliwość!

Imię Polaka nie może dzwonić kajdanami. W obronie tego imienia stanął Rząd i dlatego miał za sobą cały Naród.

Nie liczyliśmy się z tym, co powiedzą obcy, ani z tym, czy ktoś zdradziecko nie czai się ze sztyletem, by wbić go nam w plecy. Byliśmy przygotowani na taki odpór, jaki będzie potrzeb-

ny. Cóż więc pozostało Pradze do wyboru? Musiała ugiąć się przed wolą Narodu Polskiego i przed Jego orężem. Tak się stało!

Odnieśliśmy najpiękniejsze zwycięstwo. Przygotowani do wojny zdobyliśmy pokój! Pokój ten jest zdobyczą Zjednoczonej Polski!

A że w historii naszej zapisane, że niczego za darmo nie otrzymujemy, że wszystko zdobywać musimy sobie sami, więc i do dziejów współczesnych przejdzie krew braci naszych za Olzą, a legion bohaterów powiększył się o tych, co porwali się na czeską przemoc.

Radosnym sercem tulimy dziś do piersi lud nadolzański, hold składamy dani jego krwi, a przez całą Polskę niech grzmi radosny i dumny zew:

Najjaśniejsza Rzeczpospolita powiększona o Śląsk Zaolzański niech żyje!

„Wyrównanie linii państwowego życia”

Min. Beck o znaczeniu powrotu Zaolzia do Polski

Min. Beck, który szczególnie wielki udział ma w ostatnim sukcesie, wygłosił w kilka godzin po przyjęciu przez Pragę żądań polskich następujące przemówienie:

„Historia i polityka stanowią ciąg nieprzerwany, znaczący drogę narodów i państw. W promieniu rozumienia ludzkiego nigdy się to nie zaczyna i nigdy nie kończy.

Ale ten ciąg, na pozór znaczy monotony kalendarem, ma swój zupełnie różny wyraz, zależnie od tego, co w poszczególne epoki życia narodu ze swych sił i myśli dla swych wspólnych spraw, t.j. dla spraw międzynarodowych poświęcają.

Są więc zatem epoki szarej codziennej pracy, w której też niewątpliwie prawdziwa wartość każdego partnera życia międzynarodowego rozwój tego życia znaczy — a są obok tego epoki, gdzie każde państwo musi zdać egzamin ze swoich zdolności, ze swojego instynktu i myślenia.

Okres, który od paru lat przeżywamy, możnaby nazwać nowym egzaminem, jaki zdają państwa Europy powojennej.

Zaczynaliśmy pracować po odbudowie naszego życia własnego, po jesieni 1918 r., w warunkach niezmiernie ciężkich. W życiu międzynarodowym nie ma t.zw. „okoliczności łagodzących“. Jest tylko bardzo bezpośrednie, żeby nie powiedzieć brutalne ścieranie się wartości i sił. Coś więcej nawet! Bardzo łatwo spotyka się chęć umniejszenia każdego kto swych słusznych racji w dość odważny sposób postawić nie potrafi.

Polska, skrwawiona walką o

Pierwsze zarządzenia Niemców w Sudetach

BERLIN. Pierwszym rozporządzeniem, wydanym przez władze niemieckie na obejmowanych terenach czesko - słowackich, został wprowadzony ruch prawostronny pojazdów i pieszych.

Niepodległość, przeżyć musiała wiele prób zlekceważenia Jej i upokorzenia.

Mówiąc o tym nie mogę ani na chwilę zapomnieć bezmiernych cierpień Komendanta Piłsudskiego, który, myśląc i pracując, jako Wódz Państwa Polskiego, tym się wyróżniał, że wbrew nieraz materialnej rzeczywistości w pojęciu swym widział zawsze tylko jedną Polskę, dostojną w purpurze Szwedzkiego majestatu.

Ten kontrast między purpurą Jego uczuć i myślenia o Polsce, a tym co z Polski świat chciał zrobić, był na pewno największym podziwu godnym rozdźwiękiem jego życia.

Józef Piłsudski powiedział kiedyś, że myśleć może za pięć lat, że zrealizować może tylko to, co Ta jedna wykonać ctrafi. Ale już ten świadomie skromny zakres, który Tej JEDNEJ wyznaczył, był tak wielki, że wszystkich naszych wysiłków potrzeba, ażeby nie znaleźć się poniżej nie Jego marzenia, ale Jego rozsądnego przemyślenia o polskich sprawach.

Dzisiejszy dzień znaczący jest wydarzeniem dość poważ-

nym, bo przywróceniem prastarej polskiej ziemi, Śląska Zaolzańskiego, w granice Rzeczypospolitej.

Powrót dawnej ziemi do jej Ojczyzny, to wydarzenie ważne! Dlatego obok komentarzy politycznych, obok wyjaśnienia racji, dokonanej przez Rząd Rzeczypospolitej w tym okresie wydaje mi się koniecznym przypomnieć te najistotniejsze podstawy, na jakich się myśl polityczna Polski opierać musi.

Jak wspominałem, żyjemy w okresie dość szybkich przemian. Przedwczoraj miała rzadzić światem Liga Narodów. Wczoraj — ta czy inna konferencja, dziś stanął przed nami jeden z bezpośrednio interesujących nas problemów.

Część naszej ziemi oderwana była od naszej Ojczyzny w r. 1919. Fakt ten, jak każdy błąd, zaciążył bardzo poważnie nad życiem całej tej części Europy, w której mamy swoje historyczne miejsce.

Trzeba było głębokich wstrząsów, ażeby ta ziemia do nas wróciła. Dążyliśmy do tego wszyscy! Cały Naród liczył się jednak zawsze z tym, musiał, że

przybliżenie marzenia do życia nie jest rzeczą prostą, a nawet wielkich ofiar wymagać może.

I kiedy ten problem w formach realnych i uchwytnych stanął przed nami, serca całego Narodu zabiły żywiej.

Głos każdego obywatela, przyczyniał się do stworzenia tej siły, którą każde żądanie Państwa Polskiego mieć musi, aby było respektowane przez innych.

Nie mamy w swym usposobieniu chęci szkodenia innym. W obliczu trudnych wydarzeń, opinia polska łączyła się koło zagadnienia, opartego na wrodzonym naszymu Narodowi poczuciu prawa i sprawiedliwości.

W tych dziedzinach jednak najszerzej objętych, jest ona nie ustępliwa i niezgodna do kompromisu.

Została załatwiona poważna sprawa. Jestem przekonany, że wszyscy to rozumiemy nie jako powierzchowny triumf nad wczorajszym przeciwnikiem ale jako wyrównanie linii naszego państwowego życia na ten poziom, jaki na każdego z nas na kładła obowiązek obywatela Rzeczypospolitej.

„Niech żyje minister Beck”

Żywiłowe manifestacje przed pałacem M.S.Z.

Po przemówieniu ministra Spr. Zagr. Józefa Becka, wygłoszonym przez radio, tłumy, złożone z kilkudziesięciu tysięcy osób, zgromadzone na pl. Marszałka Piłsudskiego w Warszawie wysłuchały hymnu narodowego, po czym wznosząc entuzjastyczne okrzyki na cześć ministra Becka, skierowały się w stronę gmachu Ministerstwa Spraw Zagranicznych i po przez bramę wjazdową wwały się szeroką falą na dziedziniec Ministerstwa Spr. Zagr.

Przy niemiłkających brawach i okrzykach „Niech żyje minister Beck“, tłumy wiwatowały na jego cześć.

Minister Beck wywoływany

wielokrotnie przez rozentuzjanzowane tłumy, ukazał się na balkonie pałacu Ministerstwa Spr. Zagr. i wezwał zebranych do wzniesienia okrzyku „POZDROWIENIA DLA POLAKÓW ZA OLZĄ“.

Manifestujący podchwycili ten okrzyk, wiwatując na cześć Polaków zaolzańskich, od dziś obywateli Rzeczypospolitej Polskiej.

Min. Beck zwrócił się z kolei do zgromadzonych z następującymi słowami:

„Honor i Ojczyzna wypisane są na sztandarach Armii. Rozstrzygają też o myśleniu każdego odpowiedzialnego za politykę Polaka. Wyrzute są w sercu

każdego obywatela — dlatego nas szanują“.

Słowa min. Becka przyjęte zostały z wielkim entuzjazmem przez manifestujący tłum, który na zakończenie odśpiewał hymn narodowy.

Posiedzenie Rady Ministrów

Dnia 1 b. m. odbyło się w godzinach wieczorowych pod przewodnictwem p. premiera gen. Ślawoja Składkowskiego posiedzenie Rady Ministrów na którym p. minister Spraw Zagranicznych Józef Beck zreferował bieżące zagadnienia międzynarodowe.

K. RYLSKI Tajemnica Czarnej Damy

SENSACYJNA POWIEŚĆ
WSPÓŁCZESNA OSNUTANA
PRAWDZIWYCH ZDARZENIACH

Seweryn Poradzki, słynny przedsiębiorca budowlany a tym znany kobieciarz zapoznaje w Warszawie tajemniczą kobietę, która oczarowała go swą urodą. Milioner zapoznaje się z nią i dzieciach i pozwala wciągnąć się przez wrotnej kobiecie do bandy przestępców, działającej pod przykrywką tajemniczego Bractwa Białych. Banda ma na swym sumieniu szereg morderstw, a gdy Poradzki pragnie po pewnym czasie wycofać się, zostaje przez nich porwany.

Herszt bandy znany architekt inżynier Hetman - Hetmański pragnie zgładzić Poradzkiego — napotyka jednak na opór Ireny, pięknej kobiety, której zadaniem jest właśnie zwabić szereg mężczyzn do zbrodniczej działalności. Wobec tego Hetmański wyszukuje artystę Sławetę, który z wyglądu jest niezwykle podobny do Poradzkiego. Hetmański znalazł tajemnicę życia Sławety, a mianowicie: morderstwo, które ten popełnił i zataił: wobec tego począł go szantażować, chcąc zmusić go do odegrania roli „Poradzkiego”.

Sławeta zgodził się na propozycję Hetmańskiego, udał się do jego domu, gdzie dokładnie wystudował rolę Seweryna Poradzkiego.

Pewnego dnia turyści w górach odnaleźli omdlałego Poradzkiego. Przeniesiono go do sanatorium, a z tamąd udał się do Warszawy.

Poradzki udał się do biura, gdzie porozumiewał się stale z Hetman - Hetmańskim.

Insp.ktor Puchała postanowił gruntownie zbadać sprawę Poradzkiego: powziął podejrzenie, że Poradzki symuluje i jest w znowie ze swoimi prześladowcami.

Podczas rozmowy z Poradzką, ustalił Puchała, że po społu będą usiłowali zbadać tajemnicę Poradzkiego.

Puchała zdołał ustalić że Poradzki porozumiewa się z Hetman - Hetmańskim. W myśl jego instrukcji miała pani Halina wyjechać do Krynicy ale w prz. eddżież wyjazdu otrzymała list, pisany ręką Poradzkiego: a wysłany trzy dni temu z Hamburga.

Poradzka pokazała swemu „mężowi” list, który otrzymała z Hamburga. Sławeta zorientował się w groźbie sytuacji, która powstała i przyznał się, że kiedyś ten list napisał, ale zapewne wrzuconą go do skrzynki z opóźnieniem.

Spoglądał badawczo w oczy Haliny, chcąc przekonać się, czy mu dowierza. Ale nie był pewny, czy wzbudził w niej zaufanie...

Przeciwie, czuje, że sam wpłatał się w niebezpieczną sieć, nie ma pewności, czy zdoła się z nich kiedykolwiek wy dostać...

Patrzy prosto w oczy Haliny, zwraca uwagę na każdy jej ruch, każde mrugnienie oka, a myśl jego pochłonięta jest jedną sprawą.

Jak wy dostać od niej ten przeklęty liścik?

Wydaje mu się oto, że zdołał ją przekonać, że mu już wierzy. Ale nie ufa już sam sobie. Może go oszukuje, może udaje tylko?

A nade wszystko, co będzie z tym liścikiem?

Jeśli oddadzą go do ekspertyzy, będzie zgubiony. Nauczył się cprawda naśladować podpis Poradzkiego, stara się również naśladować jego charakter pisma. Ale ekspert pozna od razu. Dotąd mógł usprawiedliwić się chorobą, ręka jego drżała podczas pisania. Ale dzisiaj jest przeciwie zupełnie zdrow. Z choroby nie ma śladu. Ręka nie drży wcale.

A cóż na to Halina?

Wysłuchała opowiadania jak napisał list, jak go wyrzucił przez okno, jak rozmawiał z przechodniem, jak radosnym głosem, jak gdyby doznała naprawdę ulgi, zawołała:

— Ach, to taki! Ale w jej serce wgrzył się czerw zważenia i obawy.

Jej przecucie, instynkt kobiecy, który tak często toruje drogę do prawdy, przekonał ją, że on kłamie. Tak samo, jak oszukuje ją każdego wieczora, gdy znika na czas dłuższy.

Czemu tak przestraszył się, gdy zobaczył ten liścik? — rozmyślała bez przerwy.

Jak strasznie zmienił się, gdy przeczytał swe własne słowa!

W jakim zakłopotaniu stał, póki wreszcie coś powiedział.

Tak, Halina jest przekonana, że kłamie, że ją oszukuje. Ukrywa coś przed nią.

Puchała ma zapewne rację: Seweryn jest wciąż oczarowany tą tajemniczą niewiastą, znajduje się wciąż pod jej wpływem. Spotyka się z nią, i dlatego tak często woła ją ze snu po imieniu...

Przekonała się, że Seweryn nie powie jej prawdy. Zadzwońiła więc do inspektora Puchały. Porozumie się z nim jeszcze przed swym wyjazdem. Choćby nawet miała z tego powodu odłożyć swój wyjazd do Krynicy.

Nie daje jednak po sobie poznać, jakie myśli ją gnębią. Pragnie, by Seweryn miał do niej pełne zaufanie.

Nie mówi więc o tym liście. Seweryn jednak bacznie śledzi każdy jej ruch i widzi jak list włożyła do torebki i powiedziała:

— Chodź, Sewku, dzieci już czekają, rjemy obiad...

— Jestem właśnie bardzo głodny... — odpowiada rozmyślnie, by wykazać, że właściwie nic go nie obchodzi ten epizod z listem.

Ale Halina zauważyła wnet, że je on bez apetytu. Natomiast kazał podać do stołu koniak, i wychyla jeden kieliszek po drugim.

— Widzę, że obiad ci nie smakuje! Przecież zawsze lubieś pieczyśle!

— Ależ przeciwnie, bardzo mi smakuje... — uśmiechnął się wymuszenie Seweryn.

— Czemu więc jesteś taki zamysłony?

— Zdaje się tylko tobie, kochana...

Rozmowa urwała się. Po obiedzie, zamiast położyć się, jak zwykle, nie opuszczał ani na krok Haliny. Gdy poczęła ubierać się, zapytał czule:

— Hala, odchodzisz?

— Tak?

— Dokąd to?

— Zpominasz, że dzisiaj wieczorem muszę wyjechać.

— Dokąd więc teraz idziesz? Masz jeszcze sporo czasu.

— Mam jeszcze kilka rzeczy do załatwienia. Przede wszystkim muszę być u fryzjera... Tam wypadnie mi trochę zacześć...

Halina wyszła na chwilę. „Seweryn” pozostał sam. Gdy wróciła, „mąż” ucałował ją w czoło i powiedział:

— Świetnie dzisiaj wyglądasz... Połóż się trochę, po tym idę do biura...

— Dobrze...

A w rzeczywistości chciał tylko czym prędzej pozbyć się Haliny, by móc porozumieć się z Hetman - Hetmańskim i opowiedzieć mu o tej nowej przygodzie.

Halina spieszyła się również. Ale nie do fryzjera. Zeszła na dół, wsiadła do dorozki i udała się do inspektora Puchały. To miało dla niej większe znaczenie teraz, aniżeli ondulacja.

Urząd śledczy znała już oddawna. Wpadła do gabinetu Puchały. Inspektor śledził nad teczką z dokumentami, do której stale wracał. Na tecce był napis:

„Sprawa Seweryna Poradzkiego”.

Dyżurny zameldował mu przybycie pani Poradzkiej. Puchała zorientował się, że się zapewne coś ważnego wydarzyło, — skoro Poradzka przyszła do niego. Przed kilku godzinami rozmawiał z nią, życzył jej szczęśliwej podróży, a tu zjawiała się nagle bez uprzedzenia w biurze.

Wyszedł na jej spotkanie i od razu zapytał:

— Pani Halino, czemu pani taka zmieszana?!

— Czy poznać coś po mojej twarzy?

— Tak, proszę, niech pani usiądzie. Czy nie wyjeżdża pani dzisiaj?

— Wyjeżdżam. Ale przed kilku godzinami wydarzyło się coś, o czym sądziłam, że powinien pan natychmiast się dowiedzieć. Dlatego przyjechałam.

— Czy wydarzyło się coś w związku z pani mężem?

— Tak, i to coś takiego, czego bym się nigdy nie spodziewała...

— Słucham panią — obserwował ją niespokojnym wzrokiem Puchała.

— Sądzę, że ta cała sprawa zadziwi pana również...

I Halina opowiedziała szczegółowo o liście z Hamburga.

Puchała wysłuchał jej opowiadania, po czym zerwał się jak oparzony z miejsca. Halina zauważyła, że wiadomość ta wyprowadziła inspektora z równowagi.

— Ma pani list ze sobą?

— Tak jest, dlatego przybyłam.

— Proszę, niech mi go pani pokaże — wysunął dłoń, chcąc czym prędzej przeczytać ten list.

Halina otworzyła torebkę i poczęła szukać. Ale po kilku chwilach, gdy nic nie mogła tam znaleźć — oblała się rumieńcem.

— Co to? Nie ma pani tego listu? — zapytał Puchała.

— Mam go na pewno — rozgląda się Halina wokoło, jak gdyby sądząc, że list ten spadł jej na podłogę. Po chwili szuka znowu zmieszana w torbie.

— Niech pani szuka powoli i uważnie. Jak widzę, jest pani bardzo zdenerwowana. Może zostawiła go pani w domu? Może jest w małej torebce?

— Nie, mam tu tylko puderniczkę. To niemożliwe — wyjmuję powoli wszystko z torby.

— A może zgubiła pani ten list na ulicy?

— Nie, na pewno nie, wtedy zgubiłabym także i pieniądze.

— W takim razie, zostawiła go pani w domu.

— Nie, to niemożliwe, pamiętam wszystko, jak teraz... Mój Boże, czyżby Seweryn skradł mi ten list. Muszę natychmiast do niego zadzwonić...

(Dalszy ciąg jutro).

WOJNA SZPIEGÓW

Sensacyjne wspomnienia b. oficera
wywiadu francuskiego

Tragedia w Saint Sebastian

16.

Saint Sebastian prawie jak każde inne miasto hiszpańskie było siedliskiem lotrów między narodowych, którzy zaraz po wybuchu wojny przedostali się przez Pireneje do Hiszpanii. „Dostojne” to towarzystwo skła dało się z grubych ryb, które w niezbyt uczciwy sposób dorobiło się majątku, osobników którzy mieli zatarg ze sprawcami, handlarzy narkotykami i żywym towarem, zwykłych lotrzyków itp.

Wkrótce całe to środowisko ogarnęło gorączkowe pragnienie życia, które podtrzymywały kasyna, kobiety, place wysścigowe i walki byków. Jest rzeczą zrozumiałą, że hulaszczy tryb życia „uchodźców” szybko wyczerpał ich fundusze. Ponieważ większość państw biorących udział w wojnie, zakazała

wywozić kapitały ze swoich terytoriów, trudno było wznawiać swe konto w banku i należało znaleźć jakieś zajęcie, któreby w dalszym ciągu pozwalało prowadzić bez troski tryb życia.

Jedni próbowali więc zarabiać nieuczciwą grą w karty, inni za jeli się sprzedażą narkotyków. Ale te źródła dochodu nie były wieczne, a na domiar wszystkiego miało się policję na karaku. W swej rozpacz wielu z nich udało się do Barcelony, gdzie powiększali szeregi sutenerów, wynajmowali się do najbrudniejszej ale dobrze płatnej pracy, lub na własną rękę przeprowadzali różne nieczyste machinacje.

Ci jednak, co nie chcieli opuścić Saint Sebastian, ofiarowali swe usługi Niemcom, którzy obsadzili szpiegami pogranicze hiszpańskie, jak to uczynili zresztą na francusko-szwajcarskiej i francusko - holenderskiej granicy.

szta na francusko-szwajcarskiej i francusko - holenderskiej granicy.

Po klęsce nad Marną Niemcy musieli się cofnąć, aby uniknąć całkowitej porażki. Nie porzucili jednak myśli o wznowieniu ataku, planując go na wiosnę 1915 roku. Z tego względu niemiecki sztab generalny gorączkowo pracował, przygotowując materiał i ludzi do ofensywy, o raz specjalne wywiady, które miały zmniejszyć Francję.

Całe pogranicze pirenejskie roilo się, jak już wspominałem od „bezrobotnych” lotrów.

Szpiedzy niemieccy, których nie brakło w Hiszpanii wyczuli nastroje panujące wśród tego towarzystwa przebywającego w Saint Sebastian i zawiadomili o tym natychmiast swoich zwierzchników. Niemiecki sztab generalny zaraz to wykorzystał i za telegrafował do swoich ludzi:

„Przystępujemy do organizowania wywiadu poza górami, któremu nic się nie wymknie”.

Niemcy zaraz też zabrali się do dzieła.

Jak tylko rząd francuski prze niósł się z Paryża do Bordeaux do Saint Sebastian przybyło trzech najbliższych współpracowników pułkownika Nikolai, aby puścić w ruch koła tej potężnej maszyny, która miażdży

wszelkie wysiłki, sieje rozprężenie i która zwie się szpiegostwem. Różne modele tj. maszyny były już wypróbowane w Rosji Belgii i Francji. Tutaj jednak wysłannicy niemieckiego wywiadu napotykali na jedną trudność: szpiedzy byli narażeni na większe niebezpieczeństwo i nie chętnie brali się do pracy.

Trudność tę jednak łatwo pokonali. Wiedzieli, że dla szpiegów wszelkiego kalibru jedyną istotną rzeczą są pieniądze. Gdy płaci się im więcej, zgodzą się na wszystko. Ponieważ trzej funkcjonariusze wywiadu rozporządzali nieograniczonymi funduszami postanowili płacić informatorom w Hiszpanii więcej niż w innych krajach i wnet zwerbowali całą armię szpiegów.

Uporawszy się z tym, nabyli w Saint Sebastian dwa duże hotele, wymówili dyrektorom i służbie, obsadzając wszystkie placówki swoimi ludźmi. Uczynili przy tym to tak sprytnie, że charakter hiszpański tych hoteli prawie się nie zmienił. Na jednym z nich wielki napis głosił, że kuchnia w nim jest francuska, co jest wielką przynętą dla Francuzów przebywających w Hiszpanii. Służba, która miała stykać się bezpośrednio z gośćmi, rekrutowała się w obu hotelach z osobników doskona

le władającymi francuskim. W podziemiach zaś urządzono bary, w których roilo się od pętnych kobiet, czarnookich „Hiszpanek”, które nauczyły się hiszpańskiego w Berlinie.

Drugi Oddział francuski por krzyżował jednak nieco plany wysłanników niemieckiego wywiadu. Dowiedział się o nabyciu dwóch hotelów w Saint Sebastian przez Niemców. Sprawiała ta wydawała się podejrzana i wysłano mu tam, abym zbadał, czy czasem hotele te nie są rojowiskami szpiegowskimi.

Pewnego dnia wezwał mnie do siebie szef, opowiedział o nadeszłych raportach i oświadczył:

— Uda się pan do Saint Sebastian i postara się o to, aby pan przyjęto w charakterze służącego do jednego z hoteli. Natomiast będzie pan tam przebywał w roli obserwatora, ale być może, że będzie pan musiał przystąpić do działania. Wiadomości stamtąd będzie pan mi przysyłał szyfrem B.S. Otrzyma pan listy polecające, z których będzie wynikało, że jest pan doskonałym służącym hotelowym.

Zaopatrzon w te listy udał się natychmiast do Saint Sebastian, gdzie zgłosiłem się do dyrektora hotelu „Mercedes”.

(Dalszy ciąg jutro).

KRONIKA SPORTOWA

Gorączkowe przygotowania w Finlandii do zorganizowania Igrzysk Olimpijskich w Helsinkach

Kiedy dnia 18 lipca Japonia definitywnie zrezygnowała z organizacji Olimpiady, w Finlandii zapanowała powszechna radość, gdyż jasnym było, iż Igrzyska odbędą się napewno w „białej stolicy” — Helsinkach. I tak się stało.

Przy ogólnej radości rychło w czas nadeszły i troski.

Otrzymał mandat organizatora Igrzysk Olimpijskich to istotnie zaszczyt wielki, ale i nie mniejszy obowiązek nakazujący godnie wywiązać się z przyjętego zadania. Gdy na ziemi oceniono sytuację, Finlandia zrozumiała, że zorganizowanie Igrzysk będzie nielada sztuką, gdyż od dnia otwarcia batalii narodów wdziała Finlandię tylko 2 lata.

W o tyle trudniejszym więc położeniu znalazła się Finlandia w porównaniu z organizatorami poprzednich Igrzysk. Poza tym trzeba wziąć pod uwagę, że Helsinki są o wiele mniejszym miastem, niż 4 milionowy Berlin, czy Los Angeles, liczące 1 milion 300.000 mieszkańców. Helsinki liczą obecnie tylko 300.000 mieszkańców, a cała ludność Finlandii liczy nie całe 4 miliony obywateli.

Rozpoczęto jednak energicznie pracę. Przede wszystkim planuje się rozbudowę stadionu olimpijskiego, który obecnie mieści zaledwie 40.000 widzów. Przez dobudowanie drewnianych trybun pojemność stadionu wzrośnie już w r. 1939 do 63.000 osób.

Jeśli zgłoszenia na bilety wstępu napłyną w takiej ilości, jak w Berlinie, wówczas będzie jeszcze możliwym rozbudowanie stadionu do pojemności 70.000 osób.

Stadion znajduje się na wzniesieniu, a nad stadionem króluje potężna wieża, wysokość 72 m., która gościom wskazuje drogę na stadion.

Jedną z największych trudności, jaką mają Helsinki do pokonania, jest sprawa pomieszczenia zawodników i turystów. Wprawdzie mają być wybu-

dowane do r. 1940 nowe, wielkie hotele w liczbie pięciu, ale budowie te nie rozwiązują jeszcze całości problemu. Oddano więc do dyspozycji Komitetu Olimpijskiego nowy szpital oraz szkołę pielęgniarstwa, które dopiero po Igrzyskach służyć będą swym istotnym celem.

Także i dowództwo armii obiecało pomoc przez oddanie do dyspozycji części koszar.

Największa jednak część tu-

rystów będzie musiała korzystać z kwater po domach prywatnych. Pod tym względem Helsinki są dobrze wyposażone, gdyż na scherach w pobliżu Helsinek znajduje się ok. 3 tysięcy nowoczesnych wил, których właściciele chętnie wynajmą je na czas trwania Igrzysk.

Nawet z najdalej oddalonej wyspy, leżącej na scherach do stać się można na stadion w ciągu godziny, a kwestia komuni-

kacji będzie rozwiązana przez zorganizowanie specjalnych łodzi i parowców. Wreszcie turyści będą mogli korzystać z kwater na okrętach, zakotwiczonych w porcie.

Aby ułatwić komunikację, zostanie wybudowana specjalna stacja kolejowa w pobliżu stadionu, tak, że dowóz i odwóz widzów czy zawodników będzie zagwarantowany w możliwie najkrótszym czasie.

Tak więc Helsinki pracują pełną parą nad przygotowaniem Igrzysk Olimpijskich. Za dać tylko należy pytanie, czy do r. 1940 nastroje panujące obecnie na świecie uspokoją się na tyle, aby można przeprowadzić Igrzyska Olimpijskie i aby wzięła w nich udział młodzież całego świata, zjednoczona naprawdę pod sztandarem olimpijskim z pięcioma kołami, symbolizującymi 5 części świata.

Niemcy mają swoją „Koubkova” Jest nią rekordzistka świata w skoku wwyż, Dora Rathien

Niemieckie Biuro Informacyjne donosi co następuje:

„Na podstawie badania lekarskiego ustalono, że Dora Rathien nie będzie więcej dopuszczona do zawodów kobiecych.

„Jednocześnie niemiecki urząd lekkoatletyki wnosi do międzynarodowej federacji o uznaniu nowego rekordu świata w skoku wwyż, ustanowionego przez Dorę Rathien na międzynarodowych kobiecych mistrzostwach Europy.

„Przewódca niemieckiego sportu wydał jednocześnie zarządzenie aby uniemożliwić na przyszłość powtórzenie się tego rodzaju wypadku w Niemczech”.

Wobec powyższego rekord świata w skoku wwyż należy nadal do Amerykanek Didrickson i Shiley z wynikiem 165

cm. Rekord Europy należy do Niemki Solms, Węgierki Csak i Holenderki van Blanken z wy-

nikiem 164 m. Nie trudno domyśleć się, że Dora Rathien nie była kobietą.

Dziwne jednak, że mogła w ciągu wielu lat uchodzić za piękną.

Reprezentacja piłkarska Europy walczyć będzie z Anglią bez udziału Polaków

Jak donosi Niemieckie Biuro Informacyjne drużyna piłkarska kontynentu europejskiego która walczyć będzie dnia 26 października w Londynie z reprezentacją Anglii oparta będzie na szkieletie reprezentacji mistrzowskiej drużyny świata — Włoch.

Italia ma być reprezentowana w drużynie europejskiej aż przez 6 zawodników (Olivieri, Rava, Meazza, Piola, Colaussia i Ferrari).

Z Szwajcarii mają startować Minelli i Vernati, z Węgier dr. Sarosi, Lazar i Zsengeller, z Francji Aston, a z Niemiec pod-

uwagę są brani bramkarz Platzer i Kupfer.

Ostateczny skład drużyny ma być ustalony dnia 9 października.

Dnia 23 października drużyna europejska ma rozegrać mecz treningowy z reprezentacją rezerwową Holandii.

Sportowcy przed sądem

Przed sądem okręgowym w Warszawie, rozpatrywana była

sprawa przeciw red. odpow. piśmie „Echa Łódzkie” p. Furmańskiego, oskarżonemu o zniesławienie b. kapitana Polskiego Związku Hokeja na lodzie, Tadeusza Sachsa.

Po mistrzostwach hokejowych świata w Pradze w wspomnianym piśmie, postawiono wiele zarzutów p. Sachsovi.

W artykule zwrócono przede wszystkim uwagę na fakt, iż p. Sachs wyjechał do Pragi nie jako delegat PZHL, ale na specjalne zaproszenie Czechosłowackiego Związku, dokonane bez porozumienia z PZHL.

Pisząc a roli p. Sachsa w hokeju polskim autor artykułu zarzucił mu, że pod płaszczykiem działalności sportowej uprawiał on „zawód komiwojagera” i w roku ubiegłym w Londynie występował nie jako kapitan sportowy PZHL, ale jako przedstawiciel handlowy kupiectwa miasta Łodzi.

Zarzutami tymi p. Sachs poczuł się dotknięty.

Na rozprawę przed sędzią Hańskim nie stawili się główni świadkowie oskarżenia: znany hokeista i kapitan sportowy PZHL czasów mistrzostw w Pradze Warmiński, nasz repre-

zentacyjny bramkarz Stogowski i red. „Akademika” p. Sawko. Mimo to sąd postanowił przystąpić do rozpatrywania sprawy.

Jako świadkowie zeznawali dwaj dziennikarze sportowi red. Szenajch i red. Trojanowski, oraz członkowie zarządu PZHL dyr. Janowski z Katowic, inż. Zawadzki i dyr. Buchholz.

Świadkowie naogół nie wnieśli do sprawy nic ciekawego, bo wiem żaden z nich nie był w Londynie i nie mógł stwierdzić, co robił tam p. Sachs. Jedynie red. Trojanowski, który był na mistrzostwach w Pradze stwierdził, że tam p. Sachs zajmował się wyłącznie sprawami sportowymi.

Wobec tego, że według zdania obrońcy nowe istotne szczegóły sprawy mogą wnieść zeznania świadków, którzy się nie stawili, sąd postanowił sprawę odroczyć do dnia 10 października, zarządzając przeprowadzenie przesłuchania św. Stogowskiego w drodze rekwizycji przez sąd w Toruniu i wezwanie powtórne na rozprawę Warmińskiego i Sawki ponadto na wniosek pełnomocnika oskarżyciela sąd postanowił wezwać dodatkowo na świadka red. Rotherta.

Czwórmecz zapaśniczy

W Sztokholmie odbywa się międzypaństwowy czwórmecz zapaśniczy Szwecja - Niemcy - Stany Zjedn. - Węgry.

W pierwszym meczu Szwecja pokonała Niemcy 6:1.

W drugim spotkaniu Szwec-

ja pokonała Węgry w tym samym stosunku 6:1 pkt.

W trzecim spotkaniu Stany Zjedn. wygrały z Niemcami 4:3 pkt.

W czwartym meczu Stany Zjedn. zwyciężyły Węgry w stosunku 5:2 pkt.

Najpopularniejsze PISMO SPORTOWE

10gr

NOWY SPORTOWIEC

10gr

ogłosiło dwa wielkie konkursy z nagrodami. Należy tylko odpowiedzieć na 2 pytania

1) Kto wygra mecz bokserski
Polska - Niemcy

2) Kto wygra mecz piłkarski
Anglia - Kontynent

I-a nagroda wynosi 100 zł II-ga 75 zł III-a 50 zł
Większe szczegóły w dzisiejszym numerze „Nowego Sportowca”

Zapaśnictwo wśród naszych emigrantów

W dn. 16 października r. b. odbyć się ma w Poznaniu mecz zapaśniczy Polska - Belgia, a w następnym sezonie projektowane jest spotkanie rewanżowe w Gandawie.

W związku z meczem rewanżowym polscy zapaśnicy emigracyjni z półn. Francji, zgrupowani w polskiej sekcji zapaśniczej, postanowili wykorzystać przyjazd Polaków do Belgii i

pertraktują obecnie ze związkiem belgijskim, by wspólnie sprowadzić polską reprezentację na mecz z Belgią i z reprezentacją polskiego wychodźstwa.

Emigranci posiadają kilku doskonalych zapaśników, jak: Drzymała, Ciszniowski, Lindner, Chłosta, Jasiński, Ogrodowski, Stryj, Łukomski, Kaczmarek itd.

Szał radości w Cieszynie

Generał czeski omawia z naszym dowództwem szczegóły ewakuacji Zaolzia przez Czechów

CIESZYN. Na wieść o przyjęciu przez rząd praski warunków, postawionych przez Polskę w sprawie Śląska Zaolzańskiego, zapanował tu nastrój niezwykle radosny.

Wiadomość rozeszła się lotem błyskawicy po całym mieście. Po obu stronach mostu zgromadziły się tysiączne tłumy, które poprzez most wznosiły radosne okrzyki.

W Cieszynie panuje nastrój entuzjazmu, ludzie rzucają się sobie w objęcia.

W krótkim czasie po nadejściu wiadomości o przyjęciu warunków polskich, na stronę czeską udali się kolejarze polscy, celem załatwienia sprawy naprawy uszkodzonych przez Czechów torów po tamtej stronie Olzy.

Na rynku i na brzegu Olzy ustawiono megafony, przez które bez przerwy nadawany jest hymn narodowy, „Pierwsza Brygada” oraz pieśni legionowe.

O godz. 15-ej na rynek przemieszono słup graniczny, koło którego zgromadziły się tłumy ludności.

O godz. 4-ej przez Cieszyn przejechał do dowództwa Wojsk Polskich generał wojsk czeskich, celem omówienia strony technicznej wycofania wojsk czeskich z Zaolzia oraz przekazania administracji władzom polskim.

Natychmiast po ogłoszeniu wiadomości o przyjęciu warunków polskich przez Czechosłowację jedna z Polek zaniósła tę radosną wieść na stronę czeską miasta. W chwilę potem na gmachu „Polonii” wywieszono dwa sztandary polskie.

Polskie sztandary narodowe wywieszono również na gmachu szkoły polskiej oraz na domu Macierzy Szkolnej. Na ulicach panuje niezwykle radosny nastrój.

Ci spośród Polaków, którzy byli zmuszeni do posiadania państwowych standardów czeskosłowackich, odcinają górną część sztandarów z niebieskim trójkątem, przerabiając je w ten sposób na sztandary polskie. Ci zaś, którzy tych sztandarów nie posiadali, rozbiegli się niewłócznie po sklepach, rozbijając wszystkie materiały w kołach białym i czerwonym.

Oddziały wojsk niemieckich wkroczyły na teren Sudetów

BERLIN. Naczelne dowództwo niemieckich sił zbrojnych komunikuje: wyznaczone dla wkroczenia do strefy n. 1 wojska niemieckie weszły w sobotę po południu zgodnie z planem do tego obszaru. Zostały one radośnie powitane przez oswobodzoną ludność.

Przednie oddziały tych wojsk zbliżyły się do rzeki Mołdawy, jako do celu dnia niedzielnego.

Zorganizowanie służby bezpieczeństwa w odzyskanym Cieszynie

CIESZYN. Burmistrz byłego czeskiego Cieszyna Kozdon, wraz z radnymi przybył po południu do polskiego Cieszyna.

Na ratuszu w polskim Cieszynie odbywał się narada z polskimi władzami, dotycząca zorganizowania służby bezpieczeństwa w mieście.

Czeska służba bezpieczeństwa porzuciła bowiem swoje posterunki, wobec czego okazała się konieczność zorganizowania milicji obywatelskiej.

O godz. 16.20 z czeskiej strony mostu usunięto zasieki z drutu kolczastego i przepuszczono samochód z chorągiewką o czeskosłowackich barwach państwowych.

Na połowie mostu samochód się zatrzymał i wysiedli z niego dowódca 8-mej dyw. piechoty wojsk czeskich gen. Hrabczik, ppłk. Szinzel oraz porucznik.

Po wzajemnym zapoznaniu się z oficerami polskimi, którzy

przybyli na powitanie, Hrabczik oświadczył, że przybywa w imieniu armii czeskosłowackiej, aby z polskimi władzami wojskowymi omówić zadania, które mu zostały powierzone.

Następnie oficerowie polscy i czescy dwoma samochodami przez gęsty tłum zgromadzonej publiczności odjechali do polskich władz wojskowych.

Dzisiejsze spotkanie Wojsk Polskich za Olzą będzie miało

charakter olbrzymiej manifestacji polskości Śląska.

Już wczoraj korespondenci zagraniczni, którzy po ogłoszeniu wiadomości o przyłączeniu Śląska Zaolzańskiego do Polski byli po czeskiej stronie Olzy, po powrocie na stronę polską opowiadali, że takiego masowego entuzjazmu, jaki zapanował tam wśród Polaków, jeszcze nigdy w życiu swoim nie widzieli.

Bogactwa Śląska Zaolzańskiego

Krótką charakterystyką 2-ech powiatów Śląska Zaolzańskiego Cieszyńskiego i Frysztackiego, które przyłączone zostają spowrotem do Polski.

Najważniejsze miejscowości w powiecie frysztackim: Frysztat, Karwina, Orłowa, Bogumin, Rychwałd, Niemiecka Lutynia, Polska Lutynia, Dziecmoowice, Stonawa, Sucha.

Najważniejsze miejscowości w powiecie cieszyńskim: Cieszyn, Trzyniec, Jabłonków, Bystrzyca, Cierlicko, Domoślawice, Mosty.

Oba powiaty liczą około 800 km kwadratowych powierzchni z tego powiat cieszyński 542 km kw., powiat frysztacki 258 km kw.

Liczba mieszkańców wynosi około 250 tysięcy.

Najważniejsze ośrodki przemysłowe, to Zagłębie Karwińskie, produkujące słynny węgiel koksujący. Produkcja zagłębia wynosi ok. miliona ton rocznie. Trzyniec i Frysztat, gdzie znajdują się huty i fabryki.

Powiat cieszyński jest dość bogato zalesiony.

Bogumin jest dużym węzłem kolejowym, gdzie krzyżują się magistrale kolejowe tej części Europy. Łączy on Wiedeń przez Mor. Ostrawę z Niemcami. Pragę przez Mor. Ostrawę z Polską oraz ze Słowacją. Tamtędy przechodzi też kolej bogumińskokoszycka.

Tereny obu powiatów posiadają duże wartości turystyczne, a w miejscowości Darków znajdują się jedne z najsilniejszych źródeł jodowych w Europie. Jest to miejscowość kąpielowa.

Sprawa przeprowadzenia plebiscytu oraz wyznaczenia terenów plebiscytowych ma być ustalona w drodze rokowań pomiędzy pełnomocnionym do tych spraw posłem R. P. w Pradze a Rządem Czechosłowackim.

Hołd Panu Prezydentowi

w dniu powrotu prastarej polskiej dzielnicy śląskiej sem Rady Ministrów gen. Sławojem Składkowskim na czele, który złożył panu Prezydentowi hołd w chwili powrotu prastarej polskiej dzielnicy śląskiej do Rzeczypospolitej.

W niedzielę o godz. 19-tej pan Prezydent Rzeczypospolitej w obecności pana Marszałka Smigłego-Rydzka przyjął Rząd Rzeczypospolitej w składzie z p. preze-

Ekshumacja zwłok

ś. p. Witolda Regera

CIESZYN. W sobotę odbyła się ekshumacja zwłok ś. p. komendanta harcerstwa polskiego na Śląsku Cieszyńskim, Witolda Regera, który pochowany w miejscowości Hryczawie. Przy ekshumacji obecna była matka i szwagier bohaterskiego harcerza.

Byłą granicę polsko-czechosłowacką karawan samochodowy przejechał koło miejscowości Jaworzynka. Na powitanie konduktu wyległa cała ludność Jaworzynki oraz pluton KOP-u który sprezentował broń.

W Istebnej zebrała się ludność z pobliskich miejscowości delegacje harcerzy, strzelca i innych organizacji. Na trumnie złożono mnóstwo kwiatów.

W Wiśle również zebrały się wielkie tłumy i wystawiono oddział związku strzeleckiego z kabinami.

Obraził Naród Polski

Bezczelny Czech otrzyma odpowiednią naukę

W fabryce Jarnuszkiewicza (Warszawa, Grzybowska 25) zatrudniony był w charakterze robotnika Litwik Smieszko, obywatel czeski, zamieszkały przy ul. Płockiej 79.

Podjeźrzany o dokonanie kradzieży, Smieszko został wydany z fabryki. Odchodząc z pra-

cy Smieszko wszczął awanturę i zawołał:

— Zanim stąd odejdę, położę czterech Polaków, — a następnie dopuścił się obrazy Narodu Polskiego.

Awanturzystwo Czechy aresztowano. Decyzją sędziego śledczego Smieszko został zwolniony pod dozór policji.

Okradła biedne sieroty

Wyrodnej kobiety szuka policja

Karol Gołczyński (Warszawa, Krasieńskiego 12), ślusarz, po śmierci żony swej Stanisławy, przed dwoma laty — nawiązał romans ze swą pracownicą domową Władysławą Podlewską. Prowadziła ona gospodarstwo i opiekowała się trojgiem dzieci Gołczyńskiego.

Ostatnio Gołczyński podupadł na zdrowiu, wreszcie dnia 2 lipca zmarł. Osieroczone dzieci (od 8 do 14 lat) zostały sa-

me, zdane na łaskę Podlewskiej. Ta w pewien czas po śmierci przyjaciela otrzymała z fabryki w której on pracował, tytułem rekompensaty 400 zł. i taką samą sumę z Ubezpieczalni Społecznej.

Przed kilku dniami, w czasie snu dzieci w nocy — Podlewska zabrała pieniądze i bardziej wartościowe rzeczy ogólnej wartości. Gdy dzieci obudziły się — stwierdziły z przerażeniem, że

są same. „Mamusia”, jak nazywały Podlewską, nie pokazała się więcej.

W ten sposób, nieszczęśliwe dzieci zostały po raz trzeci osieroczone. Zaopiekowały się nimi sąsiadki, zawiadamiając policję. Powiadomiony o tym dziekan sierot, Stanisław Gołczyński (Bryki, pow. Garwolin) zabrał je do siebie.

Policja poszukuje Podlewskiej.

Zuchwały gangster gdyński szantażował firmę, domagając się okupu

Władze policyjne w Gdyni powiadomione zostały o nowej

próbie szantażu, zaaranżowanej na sposób gangsterski.

Dyrekcja firmy „Krajoruch” przy ul. Batorego nr. 4 otrzymała w tych dniach list, w którym nieznanemu osobnikowi domagał się okupu w sumie 3.000 zł., grożąc wyjawieniem „tajemnic firmy” i opublikowaniem rewelacyjnych szczegółów, dotyczących działalności przedsiębiorstwa. Szantażysta donosił, że po odbiór okupu zgłosi się w biurze firmy dnia 24-go września r. b. o godz. 19.30 jako zaufany towarzysz.

Przed wyznaczonym termi-

nem odebrania okupu, firma otrzymała od szantażysty jeszcze jeden list, w którym gangster żądał złożenia 3000 zł. w liście na pocztę przy okienku „Poczte restante”.

Po porozumieniu się z policją, szantażowana firma złożyła kopertę z szyfrem „S. 3”, po której — w myśl pisemnego ządania — zgłosił się szantażysta. W chwili podejmowania listu został aresztowany przez policję.

„Gangsterem” gdyńskim okazał się pomocnik kupiecki, Gerard Smidowski.

Zakończyła się morderstwem sprzeczka między dwoma mężczyznami

1 b.m. około godz. 18.30 w domu nr. 14 przy ul. Iwickiej (Warszawa - Sielce) pomiędzy 36-letnim Maksem Śmirkowskim, murarzem, a Marianem Gajdą, lokatorem tego domu, wynikła sprzeczka, która wkrótce zamieniła się w bójkę.

W pewnej chwili Gajda wy dobył rewolwer i oddał w kierunku Śmirkowskiego kilka strzałów. Śmiertelnie ranny Śmirkowski zwałił się na ziemię. Gajda rzucił rewolwer i zbiegł, po pewnym czasie jednak zgłosił się do XX-go kom.

P. P. przy ul. Czerniakowskiej. Na miejsce zbrodni udali się wywiadowcy, którzy wszczęli dochodzenie. Do Śmirkowskiego wezwano lekarza Pogotowia Ratunkowego, który stwierdził zgon.

Gajdę osadzono w areszcie.



Z. LIRSKI

GDZIE MOJ MAŁ?

TRAGICZNE DZIEJE TROJGA LUDZI, RZUCONYCH NA FALE LOSU



Było to wiosną 1914 roku. Pewnego dnia Wanda Bieracka obudzony się z rana stwierdziła z przerażeniem, że jej mąż, Józef nie ma w domu. Wszczęła energiczne poszukiwania, które nie dały żadnego wyniku. Józef znikł jak kamień w wodzie.

W tym czasie Wanda spotkała swego dawnego adoratora, Jana Siwka, który od czasu jej zamążpójścia unikał jej, chcąc w ten sposób o niej zapomnieć. Ale obecnie gdy ją spotkał, w sercu jego odżyła z dawną siłą miłość do Wandy.

Pewnego dnia w prasie pojawiła się wiadomość, że w lesie wawerskim znaleziono zmasakrowane zwłoki nieznanego mężczyzny. Wanda udała się do prosekutorium i stwierdziła, że to zwłoki jej męża. W drodze powrotnej z prosekutorium zrodziło się w jej umyśle podejrzenie, że Jan jest zabójcą Józefa. Totem gdy podczas przesłuchania zapytano ją, czy ktoś nie odgrażał się mężowi z jej powodu i czy nie był o nią zazdrosny, Wanda została wytrącona z równowagi tym pytaniem.

To wydało się podejrzane sędziemu śledczemu, który wyspyrzył ją do mura, zmusił do podania nazwiska i adresu Jana.

Jana Siwka sprowadzono do urzędu śledczego. Podczas przesłuchania sędzia śledczy nabrał przekonania, że Jan jest zabójcą Józefa Bierackiego i kazał go aresztować.

Józef Bieracki nie został jednak zabity. Zakochał się w Niemce Marcie Schultz i uciekł z nią do Kalisza, gdzie prowadził szczęśliwy i spokojny żywot aż do dnia, w którym stwierdził że Marta go zdradza. Między kochankami doszło wówczas do awantury, w wyniku której Marta porzuciła go. Zrozpaczony Józef błagał się po mieście, aż w końcu zemlał z wycieńczenia i głodu i został sprowadzony do mieszkania pewnego felczera, który nim się zajął.

Józef zamierzał wrócić do Warszawy, ale tymczasem wybuchła wojna i Niemcy wkroczyli do Kalisza, gdzie urządzili pogrom, dziesiątkując cywilną ludność. Między innymi został ranny Józef, który dostał się do mieszkania Marcinkowskiego, gdzie wraz z całą rodziną przeżywał chwile grozy.

Pewnego wieczora wpadł tam szwagier Marcinkowskiego Bartoszewski i zaczął opowiadać o tym co dzieje się na mieście.

— Nie, do miasta nie weszli ludzie, lecz dzikie bestie — rzekł szwagier Marcinkowskiego, wysoki silny mężczyzna — Znacie przecież szynk Wójcickiego na rynku? Dobijał się do szynku jakiś jegomość, który chciał napić się wódki... Z początku nie otwierało mu... Ale jegomość ten tak gwałtownie się domagał, że w końcu postanowiono zadośćuczynić jego łapaniu. Gdy tylko uchylono drzwi, gruchnął strzał i jegomość ten padł martwy na progu. Ale to jeszcze nic w porównaniu z tym, co widziałem później... Jemu Maria, bestie te obróca w perzynę całe miasto...

Dotychczas Józef nie słyszał jeszcze nigdy tak gwałtownej kanonady. Co chwila rozlegał się brzęk rozbitych szyb i przeraźliwe krzyki, dobiegające z sąsiedztwa.

— Co pan jeszcze widział? — zapytał Józef szwagiera Marcinkowskiego.

Przybyły ciężko westchnął i zwróciwszy twarz, na której malowało się przerażenie, w stronę Józefa, zaczął opowiadać.

— Kilku rozjuszonych żołdaków wyciągnęło na ulicę szynkarza i wykłulo mu bagnetem oko, a następnie pozostawiło go wijącego się z bólów na chodniku, nie pozwalając nikomu przyjść z pomocą...

— Ale to jeszcze nie zaspokoilo ich żądzę krwi — ciągnął dalej wzburzonym głosem Bartoszewski — Wyobraźcie sobie, że zastrzelili syna Jakubowskiego.

— Co mówisz? — zawołał wszyscy, prócz Józefa, który nikogo nie znał w Kaliszu.

— Również i on padł ich ofiarą... — głos Bartoszewskiego załamał się i coś zaczęło go dławić w gardle.

— Kogo?...

— No, starego Jakubowskiego... Zaprowadzili go do koszar, a następnie... a następnie wyrzucili na ulicę jego przebite kulami zwłoki... Wstawił się za syna. Powiedział im: „Zastrzelcie raczej mnie!”

W pokoju zaległo przytłaczające milczenie. — W końcu przerwał je Marcinkowski, oświadczając:

— Krew nie milczy... Krew się mści...

Nagle zaczęto gwałtownie dobijać się do drzwi... Wszyscy zadrżeli... U wszystkich krew zastęła w żyłach.

— Czy to Niemcy? — przebiegło im przez umysł. Ale zaraz odetchnięto z ulgą. Dał się bowiem słyszeć znajomy głos:

— Panie Janie, otwórz pan, szybko!

Otworzono więc drzwi i do pokoju wpadł zaspokony, śmiertelnie blady sąsiad, który zawołał:

— Ulica Mariańska stoi w ogniu! Niemcy podpalili wiele domów na rynku. Należy zabrać się do pakowania rzeczy, całe bowiem miasto może pójść w dymem...

— W jakim celu mamy się pakować? — zapytała Jasia — Przecież nie można wyjść na ulicę... Zycie jest droższe ponad wszystko...

— Ale przecież możemy się spalić żywcem...

— Tak, Jasia ma rację, mamy czas... — oświadczył Marcinkowski — I tak nie będziemy mogli się ratować...

I postanowiono, że na razie nie ma potrzeby się pakować, że będzie się czekało na dalszy bieg wypadków. Wyjść na ulicę było przecież niemożliwością, groziło to pewną śmiercią. Należało więc na razie siedzieć w mieszkaniu i czekać cierpliwie na to, co los przyniesie. Może Bóg zlituje się nad nimi.

Józef zbliżył się do okna i wyjrzał na zewnątrz przez szparę w okiennicy. W powietrze wzbijały się wielkie słupy ognia, domy tonęły w morzu płomieni. Teraz już wyraźnie słyszano się dobiegające z ulicy nieludzkie, przeraźliwe krzyki, które mroziły krew w żyłach.



— Ale to jeszcze nie zaspokoilo ich żądzę krwi — ciągnął dalej wzburzonym głosem Bartoszewski — Wyobraźmy sobie, że zastrzelili syna Jakubowskiego.

Krzyki te zagłuszała w pewnej mierze gwałtowna, nieprzerwana strzelanina z karabinów i karabinów maszynowych. Rosjanie wprowadzili uciekli. Ale Niemcy stworzyli sztucznie wroga: cywilną ludność, dzieci i starych ludzi, kobiety i mężczyzn — i strzelali do nich z dzikim sadyzmem...

Rozjuszeni żołnierze pod dowództwem krwiożerczego majora Preusskera znaleźli wymówkę, że strzelano do nich z okien pewnego domu i rzucili się na bezbronne miasto jak stado dzikich wilków na drzące jagnię.

Wyciągano mężów z domów i rozstrzeliwano ich

na oczach żon bez podania powodu. Synów zakuwano bagnietami na oczach rodziców, a gdy ktoś z rodziny, oszalały z rozpacz, przeciwstawiał się temu, padał trupem na miejscu. Nawet niemowląt nie oszczędzano.

Major Preussker rozkazał wycelować armaty na gęsto zaludnione ulice i ostrzeliwał je w taki sposób, jak ostrzeliwuje się twierdzę.

Józef po raz pierwszy w życiu słyszał podobnie ogłuszającą kanonadę. Był przekonany, że lada chwila dom Marcinkowskiego zawali się, grzebiąc pod sobą wszystkich ludzi, znajdujących się w nim.

Kanonada i przeraźliwe wrzaski dobiegające z ulicy, trwały całą noc. Nikt z obecnych w mieszkaniu Marcinkowskiego nie rozebrał się, nikt się nie położył. Wszyscy stali przy oknach i przez szpary w okiennicach obserwowali z drżącym sercem to, co się działo na zewnątrz.

Szwagier Marcinkowskiego, który poprzednio był tak rozmowny, obecnie pograżył się w milczeniu i gdy gdzieś w pobliżu rozlegał się ogłuszający wybuch pocisku, robił znak krzyża. Żona Marcinkowskiego załamywała dłonie i drżała. Młoda, ładna dziewczyna o długich warkoczach trzymała się ramienia Józefa i szeptała z przerażeniem:

— Tak bym chciała jeszcze żyć... Przecież to takie straszne... Dom przecież za chwilę zawali się... Czy słyszy pan ten straszny szarpający nerwy płacz?...

W tej chwili rozległo się gwałtowne dobijanie się kolbami do drzwi i dzikie wrzaski Niemców:

— Otwórz! Przeklęte psy! Otwórz, do pioruna! Otwórz!...

Wszyscy skamieniali z przerażenia. Przez chwilę w pokoju panowała śmiertelna cisza. Nikt nie śmiał wymówić słowa, każdy starał się wstrzymać oddech. Obrzucano się tylko wzajemnie spojrzeniami pełnymi zgrozy.

— Otwórz, przeklęte psy! — coraz gwałtowniej młóciły kolby w drzwi — Otwórz do diabła! Światło na stole silnie migotało i na ścianach potężne cienie rzucały się i splatały ze sobą.

— Należy otworzyć... — przerwał pierwszy milczenie Józef. — Jeśli się nie otworzy, będzie jeszcze gorzej...

— No, niech pan otworzy... — rzekł cieśla drżącym głosem.

— Nie, nie... ja to zrobię... Pan Józef niejedno już przeszedł... Wobec kobiety zachowają się inaczej... — oświadczyła dziewczyna o długich warkoczach.

Jasia chciała podejść do drzwi, ale Józef zastąpił jej drogę, ujmując za ramię.

Przez kilka sekund mocowali się ze sobą, ale młoda dziewczyna była zrecniejsza od Józefa. Wyrwała się z jego ramion, podbiegła do drzwi i zdjęła żelazny pręt.

Drzwi rozwarły się na oścież i do pokoju wpadło kilku ułanów z oficerem na czele, trzymając karabiny gotowe do strzału.

Byli to wysocy, rośli mężczyźni o gładko ogolonych twarzach i długich zakreconych wosach.

— Dłaczego okiennice są zamknięte? — wrzasnął oficer, wysoki mężczyzna o okrutnych oczach — Jakie tajne zebranie odbywa się tutaj?

Wszyscy milczeli, u wszystkich słowa uwięzły w gardle. Marcinkowskiemu silnie drżały ręce i młodził się, ledwie poruszając wargami.

— Okiennice są zamknięte... ponieważ... ponieważ jest teraz noc... — odezwała się w końcu Jasia.

Głos jej był tak spokojny, tak delikatny i wdzięczny, że okrutne oczy oficera uśmiechnęły się nieznanie. Zmierzył ją od stóp do głowy, porozumiał się wzrokiem z ułanami, którzy jeszcze ciągle trzymali karabiny gotowe do strzału i w końcu zapytał dziewczyny:

— Ile masz lat?

— Siedemnaście... — padła odpowiedź.

— Ładna dziewczyna... nie ma co... — uśmiechnął się Niemiec — A kim są ci ludzie?

— Moi rodzice i kilku przyjaciół...

— Przyjaciele? — powtórzył z ironią oficer — Rosyjscy szpiecy, nieprawda?

— Nie... przyjaciele... — lekko zadrżał głos dziewczyny.

— Zabrać ich! — zawołał nagle oficer — Skuć ich w kajdany!

(Dalsze ciąg jutro).

CZYTAJ CIE

ŻYCIE KOBIECE

Czujny oficer Urzędu Śledczego zdemaskował złodziejski skład z łupami

Od jakiegoś czasu Wydział Śledczy Powiatu Warszawskiego alarmowany był przez mieszkańców osiedli podstołecznych na linii otwockiej o okradaniu mieszkań w czasie snu do mowników.

Ostatnio śmiałej kradzieży dokonano w mieszkaniu Dawida Sołowaja we wsi Zamlądz, gm. Wiązowna. Złodzieje skradli garderobę, bieliznę pościelową, 4-lampowe radio, obuwi damskie i męskie oraz z jednego łóżka, które było nie zajęte, pościel.

Jeden z oficerów delegowany z Wydziału Śledczego Powiatowego wyjechał na miejsce i wszczął energiczne dochodzenie. Stwierdzono, że znani policji paserzy nie nabywali ostat-

wek, gdzie gromadzone są kradzione przedmioty. Poddano oględzinom szereg willi niezamieszkałych i pozostawionych bez przedmiotów pochodzących z kradzieży domowych. Wobec tego przypuszczano, że musi znajdować się jakiś scho-

dozoru. Do jednej z willi, należącej do Ireny Nowackiej, znajdującej się nad Świdrem w Świdrach Wielkich przybyła policja i po dostaniu się do wnętrza w jednym z pokoi wykryła skład przedmiotów domowego użytku, a m. in. przed-

mioty z ostatniej kradzieży. W drugim pokoju na stole znajdowała się butelka wina, szklanka z niedopitą wódką, pudełko czekoladek, jednak w willi nikt go nie zastał. Willę tę zamieszkiwali ostatnio letnicy, którzy przed trzema tygodniami wyprowadzili się. Od tej pory dom był bez opieki.

Okradała dzieci woźna szkolna

W szkole powszechnej przy ul. Hożej nr. 13 w Warszawie od dłuższego czasu ginęły w tajemniczych okolicznościach dzieciom palta oraz buty znajdujące się w szatni. Również ginęły w kancelarii różne cenniejsze przedmioty.

Powiadomiona policja wszczę-

ła dochodzenie, w wyniku którego aresztowano woźną, Zofię Kopczyńską, zam. przy ul. Kampełowej nr. 51 na Żoliborzu.

W czasie rewizji w mieszkaniu znaleziono część rzeczy pochodzących z kradzieży.

Kopczyńska została osadzona w areszcie.

Ogólnopolski Kongres Dziecka rozpoczął się w Warszawie

W niedzielę 2 października odbyło się w Warszawie otwarcie obrad Pierwszego Ogólnopolskiego Kongresu Dziecka.

Otwarcie Kongresu miało charakter uroczysty. O godz. 9 rano odprawiona została na intencję Kongresu Msza św. w kościele Katedralnym św. Jana. Kazanie okolicznościowe wygłosił ks. dr. Węglewicz.

O godz. 11 zgromadzili się uczestnicy Kongresu w jednej z największych sal stolicy, w Ki-

nie Roma, przy ul. Nowogrodzkiej 49. W obecności Pana Prezydenta R. P. Wysokiego Prorektora Kongresu i najwyższych władz państwowych otworzył Kongres gen. St. Hubic ki, prezes Komitetu.

Na zebraniu inauguracyjnym wygłoszono trzy referaty o charakterze zasadniczym. Treścią ich był stosunek świata dorosłych do dzieci. Referentami byli wybitni znawcy tematu i działacze społeczni pp. St. Dobrowski, J. Cz. Babicki, W. Szumanówna i prof. dr. St. Go-

łęb. Tytuły referatów: „Dziecko i człowiek dorosły”, „Dziecko w rodzinie” i „Dziecko w polskim prawie rodzinnym”.

Drugie posiedzenie plenarne było poświęcone prawom dziecka.

Obrady Kongresu potrwać mają trzy dni — do 4 października. Oprócz zebrań plenarnych i komisyjnych, będą organizowane dla uczestników Kongresu wie dziania instytucyj, poświęconych dziecku.

W Kongresie bierą udział przedstawiciele około 100 organizacji społecznych, samorządów i działacze grup społecznych.

Wystawa

„Dziecko w Polsce”

Po otwarciu Ogólnopolskiego Kongresu Dziecka w niedzielę 2 października otwarto po południu o godzinie 4-ej Wystawę „Dziecko w Polsce”. Przecięcia wstęgi dokonała Pani Prezydentowa Maria Mościcka w imieniu Komitetu Honorowego Ogólnopolskiego Kongresu Dziecka.

Wystawa mieści się przy ul. Nowogrodzkiej 74 w odnowionych i przystosowanych celowo halach fabrycznych.

Po otwarciu zwiedzili Wystawę uczestnicy Kongresu, przedstawiciele władz, zaproszeni goście, prasa, po czym zwiedzanie będzie udostępnione szerokiej publiczności.

126 osób targnęło się na życie we wrześniu

We wrześniu r. b. targnęło się na życie 126 osób, w tej liczbie 33 — z wynikiem śmiertelnym. Ofiarami wypadków i katastrof samochodowych i motocyklowych padło 5 osób zabitych i 158 rannych. Wskutek wypadków tramwajowych 4 osoby zabite i 31 — rannych, kolejowych 4 — zabite i 5 — rannych.

Zabójstw i morderstw popełniono 6. Wskutek zatrucia gazem, alkoholem, denturatem, grzybami oraz porażenia prądem — zginęło 11 osób. Śmierć przy pracy poniósł jeden robotnik. Podczas kąpieli utonął jeden na osobę.

Wskutek wypadku lotniczego 1 lotnik poniósł śmierć, drugi został ranny. Z braku opieki poniosło śmierć dwoje dzieci. Wozy, rowery i inne pojazdy mechaniczne przejechały 81 osób.

Ogółem we wrześniu r. b. zginęło tragiczną śmiercią w Warszawie 68 osób.

PRACOWNICY KÓLEJOWI NA F. O. N.

Za przykładem swoich szefów (kolektorów) pracownicy kolektur i kantorów wymiany również uchwalili zbiórkę na F. O. N. Komitet zbiórek rozesłał wezwania do pracowników z prośbą o jak najliczniejszy udział w tej tak doniosłej akcji, gdyż mogliby dar swój złożyć w 20-tą rocznicę Niepodległości Państwa. Również i tą drogą komitet zbiórki zwraca się do wszystkich kolegów z gorącym apelem o nie zwlekaniu z nadsyłaniem zebranych kwot. Wyczerpujących informacji udzielić mogą koleżdy: E. Twardowski (kol. J. Dziekanowski), St. Telszewski (kol. J. Langner) i m. Rajner (kol. I. Wolanow).

Akcja budowy Szkół Powszechnych winna być poparta przez całe społeczeństwo

Z dniem 2-go października b. r. rozpoczął się na terenie całej Rzeczypospolitej Tydzień Propagandy Towarzystwa Popierania Budowy Publicznych Szkół Powszechnych. W

Tygodniu tym cały Naród polski zmanifestuje solidarnie swój czynny udział w wielkim dziele budowy szkół powszechnych, pamiętając dobrze o hasle: „Przez oświatę do potęgi Państwa”.

Pobili konduktora dwaj awanturnicy

W pociągu zdążającym z Pruszkowa do Warszawy został pobity, konduktor Jan Bartniak.

Bartniak poprosił o bilety 2-ech pasażerów, ci w odpowiedzi na żądanie, rzucili się na Bartniaka bijąc go. Po przybyciu na dworzec Warszawa —

Główna, policja zatrzymała krewkich pasażerów, którzy okazali się: Jan Kacprzykowski, tokarz i Mieczysław Bienkowski (obaj zam. w Piastowie).

Awanturników zatrzymano do dyspozycji władz śledczych.

Pociąg strzaskał furmankę Dwie osoby zostały zmiżdżone

Pociąg osobowy jadący z Warszawy do Siedlec, wpadł na 28 kilometrze, na przejeździe kolejowym, tuż przy budce dróżnika, na furmankę, którą jechali małżonkowie Władysław i Bronisława Ładno.

Skutki zderzenia okazały się straszne. Małżonkowie ponie-

śli śmierć pod kołami pociągu, furmanka została roztrzaskana, konie zabite.

Zwłoki tragicznie zmarłych zabezpieczono na miejscu, władze wszczęły zaś dochodzenie, celem ustalenia kto ponosi odpowiedzialność za straszliwy wypadek.

Banda groźnych włamywaczy wpadła w ręce policji

Policja stołeczna od dłuższego już czasu poszukiwała Juliana Stefaniaka (nigdzie niemeldowanego), jednego z najniebezpieczniejszych włamywaczy, na podkopy, któremu udowodniono 17 większych włamań.

Stefaniak został aresztowany przed kilkoma miesiącami, zdołał jednak zbiec i od tego czasu wszelki ślad po nim zaginął. Nie zaprzestał jednak występnej działalności i w dalszym ciągu grasował na prowincji, przerosząc się błyskawicznie z miejsca na miejsce.

Energiczne dochodzenie ustaliło, że Stefaniak dobrał sobie do pomocy dwóch znanych złodziei: Jana Porajskiego i

Władysława Sokołowskiego i z nimi dokonywał kradzieży.

Herszt bandy komunikował się ze swoimi współpracownikami listownie, wzywając ich na teren upatrzonej „operacji”. Po dokonaniu włamania, Porajski i Sokołowski wracali do Warszawy z łupami, Stefaniak zaś uciekał do innej miejscowości.

Po ustaleniu tych okoliczności, poddano dyskretnej obserwacji współpracowników włamywacza. Policja dowiedziała się, że Stefaniak w tych dniach przyjeżdża do Warszawy, celem dokonania podziału należności, osiągniętej ze sprzedaży kradzionych rzeczy.

Jakoż włamywacz zjawił się w dniu wczorajszym na umówionym miejscu, gdzie już czekali wywiadowcy policji i aresztowali niczego nie spodziewających się przestępców.

Przy Stefaniaku znaleziono sfalszowany dowód osobisty na nazwisko Stanisława Lisa, fałszywą legitymację kolejową, oraz sfalszowany bilet kolejowy wolnej jazdy drugiej klasy.

Jednocześnie aresztowano odbiorników bandy włamywaczy, paserów: Gedala Mincberga (Okopowa 41) i Wolfa Łaszyna (Krochmalna 17).

Całą bandę i paserów osadzono w więzieniu.



Zdjęcia nasze przedstawiają twórczy dorobek Towarzystwa Popierania Budowy Publicznych Szkół Powszechnych. Na zdjęciu dawna szkoła powszechna w Jablonowie, Dybacz powiatu mławskiego.



Nowozbudowany gmach szkoły powszechnej w Jablonowie, Dybacz, przy pomocy finansowej Towarzystwa Popierania Budowy Publicznych Szkół Powszechnych.